

WYDZIAŁ PRASY  
MORCETEK 1037  
P. II - 376

Przesyłka pocztowa obciążona ryczałtem.

Cena 25 groszy

# GŁOS PRAWDY

## TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.  
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III.

WARSZAWA, DNIA 21 MARCA 1925.

Nr 80.

### Bezpieczeństwo Polski i sprawy gdańskie na 33-ej sesji Rady Ligi Narodów.

Spółeczeństwo polskie winno się orjentować, że 33-cia sesja Rady Ligi Narodów, acz bez oficjalnej w tym kierunku uchwały, zamknęła ostatecznie powojenny okres podziału państw europejskich na zwycięskie i zwyciężone, a co za tem idzie, i płynących z tego stanu rzeczy uproszczeń i preferansów dla polityki państw zwycięskich, m. in. i Polski. Nie z przyczyny, iżby taka była wolna i nieprzymuszona wola sojuszników. Lecz życie samo dokonało w przeciągu kilku powojennych lat daleko idących zmian w układzie sił między narodami naszego kontynentu. Lekceważyć go lub niesposzregać, znaczyloby błędzić, a błędy rodzą klęski.

Stało się dla wszystkich rzeczą jasną, iż od dnia przeniesienia rywalizacji między narodami z teatru wojny na teren gospodarczy, zwyciężone militarnie Niemcy okazały się zwyciężkami na polu gospodarczym. Sam fakt, że wojna rozgrywała się na ziemiach francuskich i polskich, nie dotykając niszczycielską stopą niemieckich, dawał g'ównemu sprawcy wojny, na życie pokojowe, przywileje w stosunku do zwycięzców, przerażające znakomicie nałożone nań przez Traktat Wersalski ciężary.

Dzisiaj trzeba się już realnie liczyć z faktem, że podczas gdy Niemcy powrócili do normalnego stanu przedwojennego i poszły naprzód w rozwoju swego gospodarstwa narodowego, Francja, Anglja, Włochy, Polska i cały szereg państw sojusznicznych, przeżywają jeszcze mniej lub bardziej dotkliwe kryzysy, wynikające z wysiłku wojennego.

Rezultaty polityki sojuszników w pierwszym, dzisiaj właśnie zamkniętym, okresie powojennym, dały rezultaty przeczące oczekiwaniom.

Wchodzimy tedy w okres następny: realnych interesów, których rozgrywka ma być uwarunkowana poszanowaniem zobowiązań traktatowych, lecz usunięciem powojennego podziału na zwycięzców i zwyciężonych.

Punktem najbardziej spornym i z gruntu zasadniczym, jest sprawa zachowania w mocy zobowiązań traktatowych.

Rezultat ostatniej sesji Rady Ligi w tym przedmiocie jest następujący:

1) Wszyscy członkowie Ligi godzą się, że wejście do jej grona Niemiec jest pożądane;

2) Anglja godzi się by Niemcy, wszedłszy do Ligi, podjęły, w ramach paktu Ligi, starania o rewizję swoich granic wschodnich; (w tym miejscu należy ostudzić entuzjazm pana Strońskiego, iż Chamberlain na pytanie czy „można stwierdzić jakąkolwiek różnicę między zobowiązaniami Niemiec w sprawie ich granic zachodnich i wschodnich ze stanowiska Traktatu”, odpowiedział — „nie”, gdyż Chamberlain nie doradza Niemcom zajęcia korytarza śląskiego lub G. Śląska, lecz godzi się, by wszczęły co do tych terytorjów na forum Ligi proces, w ramach obowiązującej procedury i na podstawie art. 19-go paktu. Dla wyjaśnienia więc sytuacji miarodajną by być mogła jedynie odpowiedź na pytanie w tym kierunku sformułowane, czego wszakże p. Stroński nie uczynił).

3) Włochy solidaryzują się ze stanowiskiem Anglji.

4) Stanowisko Francji jest pod tym względem conajmniej niejasne. (W tym miejscu nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na daleko posuniętą rezerwę Herriota w stosunku do Polski. Mimo całej zyczliwości jego oświadczeń, na dwukrotnych, w ostatnich czasach, przyjęciach polskich ministrów w paryskim towarzystwie francusko-polskiem: Sikorskiego i Skrzyńskiego, Herriot nie był obecny).

Powyższe zobrazowanie sytuacji, z której wynika poważne dla Polski niebezpieczeństwo, powinno pobudzić naszą dyplomację do energicznego działania, a naród do czujności. Tej energii, niestety, nie widać w działaniu p. ministra Skrzyńskiego. Trzeba ubolewać, że nie zdobył się na odwagę jasnego przypomnienia obywatelom o skutkach traktatów z Francją, wynikających z naszego z nią sojuszu, by stało się dla wszystkich, a przede wszystkim dla

Anglii i Niemiec, jasne, że nie można kosztem Polski pozyskiwać Francji, i że każda na tych zasadach oparta koncepcja jest utopją. Nie dobrze się również stało, iż p. Skrzyński nie znalazł dość jasnych i twardych słów dla uprzytomnienia dyplomatom świata i narodom, że tak buńczucznie przez p. Stesemanna manifestowana rzekoma wola narodu niemieckiego „poprawiania” swojej granicy wschodniej, ma przeciwko sobie równie zdecydowaną wolę narodu polskiego, niedopuszczenia za każdą cenę do tych „poprawek”. Słowo „wojna”, jakkolwiek groźne, nie zawierałoby tu ani źdźbła przesady.

W sprawach gdańskich uchwały Rady Ligi również jaknajmniej uspasabiają do radości. Pisze się i mówi z tego powodu wiele o „zwycięstwie Polski”. Trzeba się mocno obawiać, byśmy, wśród przysłowiowych „zwycięstw”, nie ponieśli ostatecznej klęski.

Wprawdzie sprawa „państwowości” gdańska nie została potraktowana w myśl życzeń p. Shama. Również kilka drobniejszych spraw rozstrzygnięto wbrew jego nadziejom, sprawę poczty zaś odesłano do Trybunału Haskiego.

Napróżno jednak szukalibyśmy w tych decyzjach wykładni ducha Traktatu Wersalskiego, według którego Gdańsk jest wolnym miastem, lecz polskim portem, polskim dostępem do morza.

Zawiła stylizacja tych rezolucji bynajmniej nie wydaje się być chmurą, skrywającą słońce. Trzeba się natomiast obawiać, iż jest ona utkaną ze zwierciadełek zasłoną, za którą ukrywa się niebezpieczeństwo.

*W. Stępczyński.*

## **O Konkordacie luźne uwagi.**

Dokument, przywieziony przez prof. Grabskiego z Rzymu, ma charakter niezwykle zupełnie. Konstytucja nasza w art. 114 przyznaje co prawda religii rzymsko katolickiej stanowisko naczelne i nakazuje zawarcie „układu” ze Stolicą Apostolską. Sam więc fakt zawarcia Konkordatu był koniecznością. Ale najśmielsza wyobłądźnia nawet nie mogła przypuszczać, ażeby ten przez Konstytucję przewidziany układ Państwa z Kościołem miał być podporządkowaniem Państwa Kościołowi, z podeptaniem najkardynalniejszych praw państwowych.

Nie chcemy na tem miejscu analizować szczegółowo tekstu układu, — uszczknijemy z niego parę kwiatków, których charakterystyczny zapach rzymski mówi o całości.

A więc przedewszystkiem Państwo ograniczyło się dobrowolnie w zakresie oświaty. Nauka obowiązkowa religii we wszystkich szkołach nie będzie już od chwili zawarcia Konkor-

datu nakazem prawa wewnętrznego polskiego, jak jest nią do-tychczas z mocy art. 120 Konstytucji, a więc nakazem, który polski prawodawca może uchylić, tak jak go stworzył, lecz będzie oparta na układzie o charakterze międzynarodowym. Dla zmiany art. 120 Konstytucji, prócz ustawowych wymogów co do trybu zmian przepisów konstytucyjnych, od tej chwili wymagana będzie dodatkowa zgoda Stolicy Apostolskiej, której tym sposobem zastrzeżono ingerencję w wewnętrzne polskie ustawodawstwo. To samo tyczy się i personelu nauczycielskiego, który religję katolicką ma wykładać. W myśl umowy międzynarodowej jest on poddany, w pierwszej linii, władzy duchownej, która głównie decyduje, kto ma uprawnienie do wykładania religii, która sama może to uprawnienie odebrać, łaskawie Państwu pozostawiając wybór pomiędzy przez siebie zakwalifikowanymi i sobie podległymi osobami.

Art. 22 Konkordatu głosi w ostatnim ustępie, że „W razie aresztowania lub uwięzienia wspomnianych wyżej osób (t. j. duchownych), władze cywilne zachowywać będą względy należne ich stanowi i stopniowi hierarchicznemu“. W ostatnim zaś ustępie tegoż artykułu czytamy: „Duchowni i zakonnicy podlegać będą aresztowi oraz odbywać kary więzienne w pomieszczeniach oddzielonych od pomieszczeń osób świeckich, o ile nie zostali pozbawieni godności kościelnej przez kompetentnego ordynariusza. W razie sądowego skazania na więzienie, odbywać oni będą tę karę w klasztorze lub w innym domu zakonnym w pomieszczeniach na ten cel przeznaczonych“. Kardynałna więc zasada Konstytucji Rzeczypospolitej — równość obywateli wobec prawa, równość obywateli wobec sądu i kary — zostaje zupełnie zlekceważona i podesceptana. Zostaje stworzona kategoria obywateli pierwszej klasy, których sędzia śledczy winien traktować nie jako zwykłych poddanych, lecz ze szczególnymi względami, którzy po udowodnieniu im zbrodni jeszcze mogą powstrzymać karzącą rękę sprawiedliwości i żądać dla siebie specjalnych praw. Czemu żeś dni tych nie dożył, ojczu Macochu?!

Ostatnia wreszcie uwaga. Gdy w roku 1801 Napoleon zawierał Konkordat, Stolica Apostolska wyraźnie w art. 12 tego Konkordatu usankcjonowała wszystkie wywłaszczenia dóbr kościelnych, przez Wielką Rewolucję dokonane. W Konkordacie zawrzeć się mającym w roku 1925, Polska obowiązuje się do układu w sprawie dóbr zagarniętych przez Austrię, Prusy i Rosję. Sto pięćdziesiąt lat Watykan utrzymywał stosunki najczulsze z Prusami i Rosją, sto pięćdziesiąt lat Austrija była na bar-dziej katolickim z państw, i sto pięćdziesiąt lat Watykan słowa nie pisał o konfiskatach, gdyż nawet Franciszek Józef, naj-wierniejszy syn Kościoła, do takiej rozmowy by nie dopuścił.

A dziś Państwo Polskie, które, w myśl zasad prawa międzyna-rodowego, objęło dobra państw zaborczych prawem włas-

nem, nie obejmując ich zobowiązań, które wie o tem i które w stosunku do własnych obywateli, przez zaborców skrzywdzonych i zrujnowanych, zasadę tę niezmiennie stosuje; które twierdzi, że nic je nie obchodzi, że Andrzejowi Zamoy-skiemu rząd rosyjski skonfiskował domy za to, że z ich okien padła bomba na wielkiego księcia. — toz samo Państwo Polskie zobowiązuje się do układów, a więc do rekompensat za dobra zabrane Kościołowi, o które się Kościół nigdy u tych, którzy je zabrali, nie upomniał!!!

Na order papieski prof. Stanisław Grabski uczciwie zasłu-żył. Sejm jednak, który by ten układ, przekreślający suweren-ność Państwa Polskiego, ratyfikował, stał by się winnym prawe że zdrady stanu.

*cep.*

## Próba zamachu.

Znakomita spółka „polityczna“ endeckiego Roberta z piastowskim Bertrandem powoli, acz systematycznie, forsuje na terenie parlamentarnym lanckoroński program niszczenia jedynego źródła siły i lepszej przyszłości Polski — jej ustroju demokratycznego.

Kogo nie stać na wyróżnianie się z pośród innych rozumem, niech nie zapomni zwracać na się uwagi płupotą. Takie zdanie powinien był stanowczo wypowiedzieć któryś z wielkich myślicieli, by je można było cytować dzisiaj, jak ewangelję, w cudzysłowie. Jeśli nie wypowiedział, to z tego chyba tylko powodu, iż na przestrzeni kilkudziesięciu wieków historii ludzkości nie znalazła się nigdzie konstelacja mężów, zdolnych dorównać w rozumie i rzetelności stanowienia o sprawach publicznych naszym inteligentom witosowego autoramentu: Dębskiemu, Erdmanowi, Osieckiemu *et tutti quanti*.

Czego ci, ongiś trzeźwi i uczciwi ludzie, pragną dokończyć dla szczęścia Rzeczypospolitej, wlokąc się, z tragiczną rezygnacją w ogonie anarchistycznej Endecji i popierając bezkrytycznie wszystkie jej nieprzytomne zamysły — stanowi jedną z tajemnic polskiego tragizmu, tkwiącego w degeneracji charakteru olbrzymiej większości sterników statku państwowego.

Dn. 12 marca w Sejmowej Komisji Administracyjnej rozegrał się właśnie jeden z aktów tej tragedji, którego tytuł brzmi: próba zamachu na ustrój demokratyczny Polski.

Endecja z Piastem, 16-ma głosami przeciwko 15 tu lewicy, zawotowała zastąpienie zasady równości, zasadą pluralności przy wyborach do gmin wiejskich. Jaki ma być cenzus pluralności: podatkowy, oświatowy, czy — co najwłaściwiej oddawałoby intencje zwolenników tego systemu — polityczny, nie zostało

ustalone, gdyż co do tego istnieją sprzeczności w łonie 16-ki. Wszakże sedno rzeczy spoczywa tutaj w samym systemie wyborczym i z tej przyczyny już obecne stadium sprawy musi być oceniane, jako katastrofalne.

Jakiegokolwiek zostaną wytoczone argumenty na obronę zasady pluralności, będą one tylko obłudną robotą adwokacką, której filozofja streszcza się w tem, że niema tak złej sprawy, którejby nie można, bez pozorów słuszności, bronić.

Sięgnijmy przedewszystkiem do źródła prawa w rzeczach ustroju państwa — do ustawy konstytucyjnej. W art. 11 i 12-ym znajdujemy, że posłowie na Sejm wybierani być mają w głosowaniu „tajnem, bezpośredniem, równem i stosunkowem”, że „prawo wybierania ma każdy obywatel polski bez różnicy płci”, że ograniczenia istnieją tylko co do wieku, mianowicie, niema prawa głosu kto nie ukończył 21 lat.

Sejm jest najwyższem przedstawicielstwem narodu i organem jego samorządu. Jeżeli tedy pp. adwokaci zamachu na równość głosowania do gmin wiejskich twierdzą, że z art. 11 i 12-go konstytucji nie wynikają żadne konsekwencje dla danej sprawy, to łącno się można od nich spodziewać i tej niespodzianki, iż mimo, że nauka w wyższych uczelniach jest dostępna wszystkim obywatelom, gotowi są ustanowić, że do szkoły średniej mogą być przyjmowani tylko synowie zagrodowej szlachty, i „unarodowionych” żydów.

Natomiast niechaj ci szanowni rzecznicy głupstwa zechcą uzasadnić, w jaki to sposób jest do pomyślenia, by przy wyborach do reprezentacji hierarchicznie najniższej obowiązywał najwyższy cenzus i zasada pluralności, zaś do najwyższej cenzus najniższy i zasada równości? Gdzie i kiedy ma obywatel przechodzić szkołę publicznego życia, by należycie spełnić obowiązków wyborcy przedstawicielstwa narodowego? — w imię jakich zasad decydując o losach państwa, ma być pozbawiony udziału w zarządzie sprawami gminy?

Rzecz właśnie w tem, że Endecja, współ z Piastem, dążą do obalenia zasady równości głosowania na całej linii: od gminy do sejmu włącznie.

Tu już zabawa przestaje być głupią, a staje się zbrodniczą.

Zasada pluralności głosowania godzi w równość obywateli wobec prawa, ustaloną przez art. 96 Konstytucji. Dąży ona do podziału obywateli na dwie kategorie: uprawnionych i praw pozbawionych, rządzących i rządzonych — według staropolskiej, zmodernizowanej jeno co do poluru, modły: na braci szlachtę i pospółstwo.

Tylko zacietrzewienie endeckie i Piastowców tempota, mogły się zdobyć na ten szaleńczy eksperyment, dzisiaj, gdy „pospółstwo” rosyjskie pokazało, jak „grabić zagrabione”, i gdy

nikomu, jak tylko usiłującym to państwo stworzyć, grożą skutki realizacji tego hasła.

Równość praw obywatelskich wynika z równości obowiązków. Nie wiem, ile morgów pola posiadali i ile klas skończyli żołnierze, którzy swemi mogiłami zamknęli nieprzyjacielowi drogę do Lwowa, Warszawy i Gdańska w latach 18, 19 i 20-ym; i p. premier Grabski z pewnością nie wie, ilomorgowego chłopca grosz zatkał dziurę inflacyjną w kasie państwowej. Ale to pewne, że nikt wówczas nie występował z hasłem zwolnienia od ofiar uboższych i mniej oświeconych, a przeciwnie: synkowie zamożniejszych i wpływowszych licznymi dziesiątkami tysięcy chowali się po kancelarych, kuchniach, lazaretach i kantynach, a ich szlachetni ojczulkowie czcigodnie uchylali się od płacenia rat podatku majątkowego i zaciągali na nie ze Skarbu państwa.

Jeśli się biada nad złym stanem uspołecznienia i oświecenia ludu, to gdzie — zapytujemy, jak nie w pracy samorządowej, w poczuciu odpowiedzialności za gospodarkę gminą, powiatem, województwem i państwem, ma on czerpać podniecie do pracy nad sobą i szukać pola do nauki rządzenia i odpowiedzialności?

Najwyższą zbrodnią jest, ten lud, dopiero powołany do życia, ledwo wciągnięty w kierat państwowy, spychać znów w przepaść zgnuszenia, w którym już dzisiaj nie pozostanie bezczynnym.

Jest obowiązkiem stronnictw lewicowych postawić sprawę jasno, aby nikt nie miał wątpliwości, że na wypadek przeformowania w pełnym sejmie pluralistycznej zbrodni, zawezwają lud, by z kijem w rękę dochodził swych praw. Lepiej by dzisiaj ten kij zwrócił się przeciwko szkodnikom endecko-piastowym, niżliby za lat kilka, lub tylko parę, pod wpływem rozgoryczenia i uogólnień, z czasem przychodzących, miał się zwrócić przeciwko państwu.

Istnieje kres żartów i kres ustępstw. Demokracja ma obowiązek powiedzieć, że sprawa równości głosowania do gmin i wszystkich ciał samorządowych jest tym kresem, przekroczenie którego nie może nastąpić bez walki na śmierć i życie.

W. S.

## Nasza propaganda zagraniczna.

Klub Polityczno-Społeczny, debatujący w czwartki każdego tygodnia nad zasadniczymi i aktualnymi zagadnieniami polityki państwowej, poświęcił ostatni wieczór naszej nieszczęsnej propagandzie zagranicznej.

Jakkolwiek temat ten stale u nas, wobec zupełnego tego działu pracy przez rząd lekceważenia, jest aktualny, poruszenie go w obecnej chwili wydaje się być aktem szczególnej wagi.

Jeśli praca naszej dyplomacji ma obecnie do czynienia z wyjątkowo wieloma trudnościami, o ileż zmniejszą się szanse jej powodzenia, jeśli

przemawiając do narodów imieniem swego kraju, nie znajduje właściwego rezonansu, ile że znajomość Polski wśród narodów, nawet nam przyjaznych, oparta jest na legendach o ludzie chodzącym na czworakach popołu z niedźwiedziem, lub nowszego pochodzenia źródłach niemieckich.

Rzecz szczególnej godna uwagi, iż nasi ministrowie, i ich wybitniejsi współpracownicy, nie uważają za właściwe znaleźć się w Klubie, skupiającym wiele poważnych umysłów, byłych, a zapewne i przyszłych ministrów i premierów, gdy na porządku dziennym jego obrad znajdują się sprawy z zakresu ich pracy i odpowiedzialności. Obawa przed usłyszeniem nowej a rozumnej myśli zwycięża, niestety, zbyt często obawę robienia głupstw i stąd głupstwo obfite zbiera plony. Takoz, między innymi, i w dziedzinie propagandy zagranicznej.

Referent, p. Wojciech Baranowski, z niezrozumiałej wręcz przyczyny nie wykorzystany w żywej pracy politycznej, w której przez tyle lat oddawał państwu świetne usługi, nakreślił z dokumentami w rękę dzieje naszej propagandy zagranicznej, z których wynika oczywiście, że w tej, jak i wielu innych ważnych dziedzinach pracy państwowej, płyniemy pod znakiem wiary w opatrność Boską, zdobywając się na wysiłki jedynie wówczas, gdy są one znacznie spóźnione, a niebezpieczeństwo wisi na włosku. To właśnie rok 1920, z powołaniem do życia ad hoc przez v. premjera Daszyńskiego biurom propagandy, zwiniełem — mimo, iż wszystko przemawiało za utrzymaniem go przy życiu i stopniowem rozwijaniem — nazajutrz po zażegnaniu niebezpieczeństwa bolszewickiego. Od tego czasu, mimo tylu ważnych dla Polski — rozgrywających się na terenie międzynarodowym — spraw, propaganda zagraniczna nie istnieje. Drobne, dobre w zamierzeniach lecz anemiczne w skutkach, próby aktywności w roku ubiegłym i wieszcie krok gigantyczny... 700 tys złotych na tę pracę w budżecie na rok 1925. Wystarczy powiedzieć, że poważne pismo codzienne przy takich wpływach musiałoby zbankrutować.

Wiele uwag gorzkich ciśnie się pod pióro z okazji tak lekkomyślnego traktowania olbrzymiej wagi zadania propagowania w świecie prawdy o Polsce, mimo wszystko — jak słusznie stwierdził p. Jan Kucharzewski — jaśniejszej od panującej opinii. Jedna wszakże zdaje się być tu szczególnie aktualną, a dotyczy funduszy dyspozycyjnych poszczególnych ministrów, na t. zw. wydatki dyskrejonalne. Znaczniejsze kwoty na te cele posiadają: szef rządu, minister spraw zagranicznych, wewnętrznych i skarbu.

Otóż przy prawidłowej gospodarce znaczna część tych funduszy, zwłaszcza ministra spraw zagranicznych i premiera, mogłaby być użyta na cele propagandy zagranicznej, gdyby... gdyby nie fakt, że ministrowie ci przedewszystkiem zaabsorbowani są pracą propagowania samych siebie.

Fundusze dyspozycyjne, miast na cele państwowe, płyną na opłacanie dziennikarzy i dzienników polskich „za przychylność, na prezenty dla posłów i klubów sejmowych... za poparcie.

Nie jeden z naszych organów prasowych żyje z tej słabości ministrów, i nie jeden poseł zwiedza Europę za „dyskrejonalne“ złotówki.

Ten stan rzeczy jest w najwyższym stopniu karygodny, i wobec 700 tysięcy złotych na propagandę zagraniczną — drastyczny.

## **Przyszła Rosja w nadziejach świata i przygotowaniach bolszewików.**

We wszystkich rozważaniach problemu rosyjskiego, dokonywanych przez przedstawicieli świata kulturalnego, przewija się błękitna nić nadziei na „przyszłą Rosję“. Coraz jaśniejsza, dla wszystkich trzeźwych obserwatorów i polityków czynnych,



niemożność dojścia do porozumienia z reżyserami i pionierami III-ej międzynarodówki, na gruncie poszanowania indywidualności, kultury i praw narodów, zwraca coraz bardziej oczy ku przyszłości — według powszechnej wiary — niosącej największym awanturnikom i utopistom, wraz z goryczą rozczarowań, mądrość doświadczenia, skłaniającą do poddania się prawom życia.

Rzecz szczególna, że ta wiara w powolne zbliżanie się Rosji do norm cywilizacji europejskiej, w jej wewnętrznej treści, jest nawskroś mistyczna. Nie szuka się dla niej logicznych uzasadnień z faktów, fundamentu z treści życia narodu rosyjskiego, a zwłaszcza najmłodszego jego pokolenia, które ma tę przyszłość budować, o niej stanowić. Wydaje się, jakgdyby sam akt wiary zaspakajał umysły, odejmując im ciężar rozstrzygnięcia zagadnienia kłopotliwego a ważkiego.

Tymczasem staranniejsza obserwacja życia rosyjskiego coraz wyraźniej zadaje kłam tym nadziejom. Jeśli świat cywilizowany liczy na „przyszłą Rosję“, to jest z jego strony wielkim błędem niedostrzegać, że nad tą przyszłością przedewszystkiem pracują bolszewicy, w niej pokładając największe nadzieje utrwalenia swego Rosją władania i wykrzesania z niej sił dla zepchnięcia świata z obecnych podstaw chwiejnej równowagi, na fale pełnej burzy.

Kto szuka w rachunku na przyszłość znaków na ziemi, musi, myśląc o Rosji, obawiać się, iż będzie ona gorszą od teraźniejszości. Bynajmniej nie dojrzewają tam, ani się rodzą elementy równowagi, a przeciwnie, rośnie dżicz niekrepowana żadnymi wędzidłami moralności, barbarzyństwo pozbawione dyscypliny rzetelnej nauki, tradycji, wiary w ideały, szacunku dla prawa — jeśli nie wypisuje go na żywej skórze stary rosyjski symbol władzy: knut.

Właśnie ostatni zeszyt miesięcznika emigracji rosyjskiej — *Wola Rosyjs* — przyniósł jeden z przyszłości tej znaków szczególnie ważkich, mianowicie, garść faktów, malujących warunki i metody, w jakich wychowuje się młodzież rosyjska pod okiem leninowców. Autorka artykułu, zatytułowanego znacząco „Rozpasanie płciowe dzieci“, przebywająca najwidoczniej stale w Rosji, takie kreśli obrazki:

„Dr. Siemaszko niedawno jeszcze mówił w gronie lekarzy, że do moskiewskiego szpitala przywożą dziennie z „Diet-toma“ (dziecięcego domu) przeciętnie nie mniej 50 położnic w wieku od lat 12 do 15. Jeszcze niedawno, tej zimy, moskiewscy lekarze, opiekujący się „Diet-domami“, domagali się uznania zarządzającej dużym „Diet domem“ za psychicznie nienormalną, z przyczyny, iż uważała ona za konieczne, dla powiększenia kadrów komunistycznej partji, doprowadzić jaknajwiększą ilość dziewcząt do stanu brzemiennego i dopięła tego, że ani jedna

z dziewcząt w zarządzanym przez nią domu nie zachowała dziewictwa. Wbrew gwałtownym protestom lekarzy, owa zarządzająca została przeniesiona na takież stanowisko do większego „Diet-domu” na peryferjach Moskwy.

„Również niedawno, na początku tej zimy, w Kijowie, władze Narkomzdrava (komisarjat zdrowia) chciały zamknąć „Miasteczko Lenina” — „Diet-dom” mieszczący około 5 ciu tysięcy dzieci. Okazało się bowiem, że wszystkie dziewczynki, poczynając od 9-tego roku życia, pozbawione zostały dziewictwa, a od 12-go roku wiele było ciężarnych. Stan ten przeraził lekarzy. Chcieli oni dokonać operacji usunięcia płodu w obawie o następstwa porodu u małoletnich. Ponieważ jednak na czele wszystkich „Diet domów” Sowieckiej Rosji stoi Nadzieja Konstantynówna Krupska, żona Lenina, zwrócono się do niej z wnioskiem lekarzy, w odpowiedzi na co otrzymano telegram następującej treści: „Abortów nie robić, Domu nie zamykać, pozdrowienia dla młodych matek”.

„Latem 1924 r. w dawnej Pietrowsko Rozumowskiej Akademji, 12 to letnia córka jednego z urzędników urodziła. Doniesiono o tem Kalininowi. Ten zaś, niezwłocznie, samochodem, posłał jej ogromne pudło czekoladek z dedykacją: Pozdrowienie młodej matce od Kalinina”.

Przechodząc do stosunków wiejskich korespondentka *Woli Rossiji* powołuje się na świadectwo, pracującej od lat kilku w wiejskich szpitalach Saratowskiej guberni, lekarki, według której, na wsi bardzo rzadko spotyka się dziewczę wśród dziewcząt ponad lat 14, natomiast bardzo często ofiarą demoralizacji padają dziewczęta poniżej tego wieku. „Chłopi przywykli już do tego stanu rzeczy i przyjmują go z całym spokojem”.

„Jeśli chodzi o starszą młodzież — czytamy dalej — swoboda stosunków płciowych wśród niej doprowadzona została do ostateczności. Najstraszniejsze jednak, jest to, że rozwydrzenie płciowe i bezpośrednio z tem związane zamilowanie do odzieży i rozpusty, ostatnimi czasy zagłusza u młodzieży wszelkie duchowe aspiracje, i rzadkością są tylko młodzi ludzie zdradzający zainteresowanie nauką, filozofją lub sztuką”.

Koroną tego niszczenia w duszy młodego pokolenia rosyjskiego wszelkich więzów moralnych i pchania go ku degeneracji jest, prowadzona przez komunistów w osobie Łunaczarskiego, walka z t. zw. „fałszywym wstydem” — pruderją, wyrażająca się w manifestacjach młodych nagusów: chłopców i dziewcząt, po ulicach miast, pod hasłem: „precz ze wstydem”. Istotnie, wstyd został wygnany z granic państwa czerwonej gwiazdy, lecz wraz z nim obyczajność, nie tylko płciowa, lecz i duchowa, bez czego niema cywilizacji, jeśli się wzorów dla niej nie szuka wśród ludożerców i drapieżników.

Byłoby wszakże naiwnością mniemać, iż rządząca trójca sowiecka i jej organa wykonawcze prowadzą tę straszliwą akcję niszczyielską, noszącą na pozór wszystkie cechy obłąkania, dla zaspokojenia własnej perwersji. Jest w tem chytra i bezwzględna dusza azjatów — której nigdy nie zrozumie Europa — konsekwentnie, wszelkiemi środkami zmierzająca ku osiągnięciu swych zamierzeń. Jakież są te zamierzenia? Na to pytanie odpowiada najlepiej cytowana powyżej informatorka rosjanka: „...wszystkie nadzieje bolszewików na utrwalenie w Rosji komunizmu bazują się na młodzieży wychowanej w duchu komunistycznym, na pionierach, komsomolcach. (*Komunističeskiej Sojuz Molodżożi* — Komunistyczny Związek Młodzieży P. R.). Im większe są jej zastępy — tem silniejsi są bolszewicy. Lecz i komsomolcy i wielu z pośród pionierów mają rodziców, krewnych, z którymi związani są duchowo, a ktożby nie zawsze wyzbyli się burżuazyjnej kultury. Osłabiają więc oni wpływ bolszewików na dzieci. Dzieci zaś małoletnich pionierów, t. zwane „komutrobniki“ całkowicie dostają się do „fabryk komunistów“ i będą niewątpliwie, przy usilnej pracy komunistów-wychowawców, całkowicie odpowiadać wymaganiom komunistycznego programu“.

Tak się wykują w kuźni sowieckiej przyszła Rosja.

W. Stpiczyński.

## Prasa p. gen. Sikorskiego.

Wśród topniejącego gwałtownie szeregu pism, torujących w pocie czoła p. gen. Sikorskiemu drogę do sławy, kroczy na czołowie miejscowa *Gazeta Codzienna*. Również lwowski *Dziennik Ludowy* w Nr. 50-tym przytacza in extenso opinię b. austriackiego, obecnie polskiego, dyrektora policji m. Lwowa o tym piśmie i jego redaktorze, datowaną dn. 5 grudnia 1916 r., adresowaną do „c. k. Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie“. Dokument ów brzmi: „Na tamtejsze pismo z dn. 23 listopada b. r. L. 532 präs. oznajmia się, że „Gazeta Codzienna“ wychodzi codziennie w ilości 5 do 6 tysięcy egzemplarzy. Jest to pismo brukowe, które przed wybuchem wojny uprawiało przez swego naczelnego redaktora i wydawcę Feliksa Thumena w wielkim stopniu szantaż i lubowało się w umieszczaniu skandalicznej kroniki. Z wybuchem wojny, pod wpływem zaostrożonej cenzury, zmienił się wprawdzie pod tym względem kierunek pisma na lepsze, jest jednak rzeczą pewną, że z nastaniem normalnych stosunków pismo to powróci do dawnego procederu. C. k. Radca Dworu i Dyrektor Policji (—) *Dr. Reinländer*“.

*Dziennik Ludowy* dodaje tylko od siebie uwagę, że „gazetka ta wychodził nie w kilka tysięcy, ale zaledwie w kilkuset egzemplarzach“.

## P. Adwokat Kijeński—członkiem Sądu Najwyższego.

W sferach miarodajnych powiadają, że znakomity prawnik i adwokat, szczęśliwy obrońca redaktora Wasilewskiego, wymowny obrońca Niemłodomskiego — adwokat Kijeński — ma zamiar osterocić adwokaturę;

ozdobą której był przez tak długi czas, i przejść do Sądu Najwyższego — w charakterze członka tego sądu.

*Głos Prawdy* uważałby za swój przyjemny obowiązek, poprzeć tę kandydaturę. Jest ona nad wyraz pożądaną. Zwarta masa członków Sądu Najwyższego nie daje dostępu prądom współczesnym, uwydatniającym tę jeszcze nie oświadczoną prawdę, iż: nie życie dla sądu, ale sąd dla życia. Przesztarzala formuła pozbawionego treści szacunku dla imienia Rzeczypospolitej, dla praw, jakie ona drogą zwietrzalej dyscypliny parlamentarnej, dla siebie wytworzyła — ta formuła jest wciąż dla Sądu Najwyższego nieykonalną. Tak dalej trwać nie powinno.

Wybór znakomitego obrońcy Niewladomskiego i jego nominacja na członka Sądu Najwyższego byłyby szczęśliwym zapoczątkowaniem nowej ery. Jasny, przenikliwy i szlachetny umysł nowego sędziego, głębokość jego społecznego sentymentu — pozwoliłyby Sądowi Najwyższemu podnieść sprawiedliwość polską do tych szczytów, na których imponowałyby ona i budziła zazdrość. Czekamy niecierpliwie.

Zaraz po nominacji nowego dostojnika spodziewać się będziemy owocnych posiedzeń z jego udziałem. Nie będzie z naszej strony zbytnią śmiałością, jeśli wypowiemy gorące życzenie — aby Sąd Najwyższy rozpoznał, tak przedziwnie i niewoląco przeprowadzoną przez, niestety, jeszcze tylko adwokata Kijeńskiego — tezę tożsamości zabójstwa prezydenta Rzeczypospolitej z brukowym wypadkiem. Będzie takie orzecznictwo karmią przyszłych, jeszcze niewiadomych, pokoleń.

A następnie pokładamy w kandydacie naszym nadzieję, że pomoże ostatecznie orzec o niepokojącej różnorodności mniemań i opinii co do wyrazów: „szantaż” i „prowokacja”. Społeczeństwo potrzebuje otuchy w tym względzie; nie widzimy nikogo, po za czcigodnym obrońcą p. Wasilewskiego, kto mógłby rozciąć ten gordyjski węzeł. Tylko jego najmiarodajniejsze słowo — wyraz głębokiego procesu ducha, właściwego tylko prawdziwej, idealnej istocie sędziowskiej sprawiedliwości — może przekonać masę o tem, czego one tylko instynktownie się domyślają: że są to pojęcia bez treści i bez jadu, podobnie jak zabójstwo tego lub innego prezydenta. A właściwie tego, nie innego...

Z głębi narodowego ducha powstałe, z ośrodka jaźni narodowej wytworzone („my, naród” ze słuszną dumą mówił w Sądzie Apelacyjnym znakomity adwokat) te przepojone najwyższym idealizmem, równowagą i sprawiedliwością pojęcia — powinny, dzięki przyszłej nominacji p. Kijeńskiego znaleźć swój wyraz — w hösickowskim Orzecznictwie Sądów Polskich.

lo.

## Otwarty list policji państwowej.

Funkcjonariusze Policji wystosowali do ministra spraw wewnętrznych list otwarty, poświęcony sprawie uposażenia, który ze względu na wiele groźne zawarte w nim momenty, streszczamy: autorzy zwracają się do pana ministra Ratajskiego z prośbą o poprawę uposażenia i powołują się na złożone im przezeń w rozkazie powitalnym przyrzeczenie. Nadzieje pokładane na oficjalnem zobowiązaniu ministra okazały się płonnymi. Postulaty zwiększenia poborów dla policji nie tylko nie doczekały się zaspokojenia, lecz zostały zlekceważone przez czynniki decydujące, które dopuścili do nieoczekiwa-

nego obniżenia jej pensji. Piszący sądzą, że dziś pozostała im jedyna droga: zwrócenia się do społeczeństwa.

Następujące fakty służą za dowód, że opłakane warunki bytu policjantów rodzą wprost fatalne skutki: 1) Posterunkowy okręgu Kielce, Józef Galak, pozbawia się dn. 23.XII 24. życia wystrzałem rewolwerowym. 2) Funkcjonariusz P. P. Warszawy, Jan Popowicz, strzela do siebie dn. 3.I.25., wiedziony chęcią popełnienia samobójstwa. 3) Nieznany posterunkowy, trapiący nędzą, błaga publicznie dn. 7.I.25. czytelników *Kurjera Czerwonego*, by pożyczyci mu 270 zł. 4) Dn. 14.I.25. zmarł, otruwszy się sublimatem, funkcjonariusz P. P. Stefan Kuźmiński. Statystyka kar jest olbrzymia, wykazuje cyfrę 279 na ogólną liczbę 1131 u wyższych szarż policji za ostatni rok, 9.014 na ogólną ilość 46.000 niższych, za ostatnie trzy miesiące. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa popełniają samobójstwa, wyciągają ręce do społeczeństwa, popełniają hańbiące nadżycia. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest nieskomplikowana. Podinspektor P. P. — kawaler pobiera miesięcznie 410 zł., żonaty oraz dietny 460 zł. Komisarz otrzymuje 310 zł., żonaty i dietny — 360 zł. Przdownik kawaler dostaje 170 zł., żonaty oraz dietny 250 zł. Posterunkowy P. P. pobiera miesięcznie 140 zł. Polepszenie bytu funkcjonariuszów służby bezpieczeństwa nie cierpi zwłoki. List konczy się apelem do ministra spraw wewnętrznych, przedstawienia Radzie Ministrów oraz Sejmowi ciężkiego położenia policjantów.

Rzeczywiście ciekawe jest zachowanie się pana Ratajskiego, który na papierze obiecuje podwładnym poprawę losu, lecz kiedy sytuacja wymagała energicznego przeciwdziałania, obojętnie przypatruje się zmniejszaniu im pensji. Rozbieżność między słowem i działaniem władzy jest pracą nad obniżaniem jej autoritetu. W danym wypadku, sprawa ma drugą, ważniejszą jeszcze stronę. Mianowicie: przytoczony list otwarty wskazuje, że bezpieczeństwo publiczne kraju jest poważnie zagrożone. Z tego więc przedewszystkiem względu poważne zbadanie i zastosowanie środków poprawy uposażenia policji, zwłaszcza niższych stopni służbowych, jest koniecznością państwową.

n.

## Kłamstwa p. płka Ganczarskiego.

P. płk. Alfred Ganczarski uznał za właściwe nadesłać nam w związku z notatką p. t. „Czy to prawda?” zamieszczoną w Nrze 77 naszego pisma, sprostowanie następującej treści:

„1) Nieprawdą jest bym ja był autorem austriackiego aktu oskarżenia przeciwko oficerom II Brygady Legionów, aresztowanym podczas przekraczania frontu austriacko-rosyjskiego i osadzonym w więzieniu pod zarzutem zdrady stanu, natomiast prawdą jest, że, jako major Legionów Polskich, w akcji w dniu 15 lutego 1918 r., brałem wybitny udział.

byłem internowany w Huszt i Marmarossiget i miałem odpowiadać przed austriackim sądem honorowym (sic!), czemu upadek Austrii przeskodził.

2) Prawdą jest, że posłowie klubów lewicowych w interpelacjach podnieśli przeciwko mnie, w związku z przeprowadzonymi przezemnie dochodzeniami w sprawie listopadowych wypadków krakowskich, szereg zarzutów, że jednakowoż zarzuty te nie miały faktycznego uzasadnienia i okazały się nieprawdziwymi.

3) Nieprawdą jest, że jestem głównym współwłaścicielem kinokabaretu, albowiem pierwszorzędny kino teatr „Corso” w Lublinie, którego jestem udziałowcem, kabaretu nie prowadzi”.

Tyle p. Ganczarski.

Odpowiadamy:

1) Przeszłością wojenną tego pana zajęliśmy się niebawem i do tego czasu odkładamy polemikę z treścią p. 1-go jego sprostowania.

2) Stwierdzamy natomiast, że punkty 2 i 3 zawierają wyłącznie fałszywe wykrety i kłamstwa.

A więc przedewszystkiem kłamstwem jest, że „pierwszorzędny kino-teatr „Corso” w Lublinie”, którego plk G. jest udziałowcem, „kabaretu nie prowadzi”. Prawdą jest natomiast, że kabaret ten funkcjonuje tylko w pewnych okresach czasu — sezonach, i wówczas „pierwszorzędny kino-teatr” kończy przedstawienia o godz. 10 w., a rozpoczyna seanse trzeciorzędny podkasany kabaret. Plk. Ganczarski ciągnie zyski z jednego drugiego.

Wykretem jest powoływanie się w p. 2 im sprostowania na jakowąś interpelację poselską w sprawie dochodzeń w związku z wypadkami krakowskimi, podczas gdy w notatce naszej powoływaliśmy się na interpelację posła Miedzińskiego, Polakiewicza i Anusza z dn. 11 grudnia 1923 r., oraz późniejszą dodatkową interpelację posła Moraczewskiego, w których przytoczone zostały fakty kierowania przez prokuratora plka Ganczarskiego przedsiębiorstwami handlowymi, trudniącymi się dostawami dla Korpusu Armji, którego plk. G. był naczelnym prokuratorem, i działającymi w tych dostawach na szkodę Skarbu. Kłamstwem jest sugerowanie, jakoby zarzuty te „nie miały faktycznego uzasadnienia i okazały się nieprawdziwymi”. Przeciwnie, miały uzasadnienie i były na prawdzie oparte. Aktem urzędowym Korpusu Kontrolerów zostało potwierdzone, że „nie było zgodne z prawdą twierdzenie prokuratora (p. Ganczarskiego) w meldunku do Naczelnego Prokuratora Wojskowego, że w kwestji dostaw samodzielny jest Szef Sekcji (bogoojczyźnianego „Zrzeszenia Pracy” — szwindlarskiej organizacji p. Hallera) i że on sam nie podejmuje żadnych czynności związanych z dostawami”. Również Korpus Kontrolerów ustalił, że dostawy, w sprawie których „nie było zgodne z prawdą twierdzenie — p. Ganczarskiego — że sam nie podejmował żadnych czynności”, naraziły na straty Skarb państwa. Z tych względów Kopr. Kontr. zalecił Intendenturze nie zawierać więcej umów ze „Zrzeszeniem Pracy”, którego p. G. był oficjalnym prezesem.

Z Korp. Kontr. wreszcie wyszedł, w związku z tym skandalem, wniosek o spowodowanie wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji przez Naczelnego Prokuratora w stosunku do plka Ganczarskiego.

Nie jest winą Korp. Kontr., ani świadectwem czystości etycznej dla p. Ganczarskiego, że „odpowiednie konsekwencje” wyraziły się w przeniesieniu go ze stanowiska prokuratora w Lublinie na stanowisko szefa sądu w Łodzi.

Fakt pozostaje faktem, że na obydwie przytoczone interpelacje p. minister do dnia dzisiejszego odpowiedzi nie udzielił, a dochodzenia sądowe, prowadzone przez prokuratora wojsk. Karczmarka, nie są prowadzone zupełnie, lub przynajmniej w takim tempie by nigdy do końca nie odbiegły.

Lecz gra ta nikogo w błąd nie wprowadzi. Czystości nie trzeba ukrywać, ani jej wyprowadzenia na światło dzienne odwiekować. Światła boli się tylko świństwo i w tem cała tajemnica milczenia p. ministra i powołności działania „karzącej (nie nie wszystkich) ręki sprawiedliwości“.

W. S.

## Wydawnictwa nadesłane.

WARSZAWA — *Stefanja Sempolowska*, podręcznik do nauki o Warszawie z ilustracjami Andrzeja Zaleskiego, str. 204. Nakładem Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych S. A. Warszawa, 1925. Współczesna metoda początkowego nauczania geografii wymaga, ażeby uczeń poznawał świat nie z książek i z map tylko, lecz przede wszystkim drogą własnego doświadczenia. W tym celu rozpoczyna się naukę od badania najbliższego otoczenia. To też w Niemczech np. nietylko wielkie miasta, lecz nawet osady posiadają już takie lokalne podręczniki geografji. Dlatego też z wielkiem uznanem należy powitać „Podręcznik o Warszawie“ w opracowaniu wybitnej specjalistki, jaką jest p. S. Sempolowska. Bogactwo świetnie wykonanych ilustracji, tablic, wykresów i map odda wielkie usługi zarówno wychowawcy jak i uczniowi. Książka zasługuje na gorące polecenie przede wszystkim dla szkół woj. warszawskiego, lecz niemniej dla szkół całego kraju, jako podręcznik do poznania stolicy.

MUZYKA — miesięcznik muzyczny, Nr. 2, w bogatej treści zawiera artykuły: Mateusza Glińskiego, Felicjana Szopskiego, St. Niewiadomskiego, Adolfa Czybińskiego, Egona Wellesza, Wiktra Bielajewa, St. Barcewicza i w. in. W dodatku nutowym: „Dwie minjatury“ — Ludomira Rogowskiego. Ponadto dodatek ilustracyjny, oraz ulgowe bilety do opery stołecznej i Filharmonji. Redakcja i administracja — Warszawa, Kapucyńska 13.

PANTEON POLSKI — Nr. 6 (10) poświęcony komendantowi J. Piłsudskiemu. Dwadzieścia stron druku i przeszło 20 rycin zdobi ten świąteczny zeszyt. W treści artykuły red. Br. Laskownickiego, pisma A. Anusza, Horoszkiewicza, pp. Zawiszanki, Wielopolskiej, dra Rogowskiego, wspomnienia Czwartaka z r. 1916, liczne wiersze: Zaręby, Nitmana, Stońskiego, Diksteinówny i wiele innych, a ponadto po raz pierwszy zestawiona bibliografja J. Piłsudskiego, Podobizny Komendanta od młodości po czasy pracy w Strzelcu, Legjonach i później w latach od 1919-1924 aż po pracownię zacisze w Sulejówku pięknie dobrane a bardzo dobrze wykonane, czynią ten zeszyt „Panteonu“ szczególnie wielkiej wartości. Cena tego zeszytu 1 zł. Adres: „Panteon Polski“, Lwów, Zielona 7.

## Co każdy obywatel powinien przeczytać?

- 1) Naczelnī Wodzowie — *Józef Piłsudski i Miles*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga“.
- 2) Rok 1863 — *Józef Piłsudski*. Wydawnictwo Twa „Ignis“.
- 3) Rok 1920 — *Józef Piłsudski*. Wyd. Twa „Ignis“.
- 4) Względy i urzędy — *Jan Dąbrowski*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga“.
- 5) Ludzie Nikczemni — *Józef Wasowski*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga“.

6) *Naród, Wódz i Wojsko* — *Artur Śliwiński*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga”.

7) *Prezydent Gabryel Narutowicz* — *Tadeusz Hołówko*. Wydawnictwo Twa „Ignis”.

8) *Uwagi* — *Prof. Szymon Askenazy*. Wydawnictwo T-wa „Ignis”.

9) *O Wincentym Witosie* — *Antoni Anusz*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga”. 1925.

STEFAN ŻEROMSKI

UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA...

Komedja w 3 aktach

Wydawnictwo J. Mortkowicza. Nakładem  
Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

WAŁAW SIEROSZEWSKI

Z E Ś W I A T A

Opowiadania ilustrowane.

W S Z P O N A C H

Powieść, pism tom XIII.

Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”,  
Warszawa 1925.

**Treść № 80-go:** Bezpieczeństwo Polski i sprawy gdańskie na 33 ej sesji Rady Ligi Narodów - *W. Stpicyński*. — O Konkordacie luźne uwagi - *cep.* — Próba zamachu - *w. s.* — Nasza propaganda zagraniczna. — Przyszła Rosja w nadziejach świata i przygotowaniach bolszewików - *W. Stpicyński*. Prasa p. gen Sikorskiego — P. Adwokat Kijeński — członkiem Sądu Najwyższego - *to.* — Otwarty list policji państwowej - *n.* — Kłamstwa p. płka Ganczarskiego - *w. s.* — Wydawnictwa nadestane: „Warszawa”, „Muzyka”, „Panteon Polski”. Co każdy obywatel powinien przeczytać?

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpicyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA”, Moniuszki 11.